

Cień Magii

Powinłam pewnie powiedzieć „Zawsze byłam inna” czy coś w tym stylu, ale byłoby to kłamstwo. Prawda jest taka, że zawsze byłam, jestem i najprawdopodobniej byłabym (gdyby nie odwiedziły pewnego kozła, co to umiał gadać) zwyczajna. Nie licząc oczywiście tego, że wolałam spędzić wolny czas na oglądaniu filmu, czytaniu książki lub graniu w gry zamiast wyjść gdzieś z koleżankami (których tak na marginesie nie miałam). Byłam dosyć leniwa i właściwie prawdopodobnie tak wyglądałoby całe moje życie, gdyby nie odwiedziły wspomnianego wyżej kozła.

A wszystko zaczęło się pewnego całkiem przeciętnego poranka. Jak zwykle w sobotę wstałam o dziesiątej i zaczęłam oglądać coś na Netflixie, gdzieś około dwunastej poszłam ogarnąć się do łazienki, no standard. Zjadłam płatki z mlekiem oglądając na YouTube gameplay z jakiejś gry.

Wtedy to zadzwonił dzwonek do drzwi. Nie byłoby to pewnie aż takie dziwne, gdyby nie fakt, że mieliśmy w naszym bloku domofon. To oznaczało że dzwonka do drzwi używali tylko nasi sąsiedzi, ale tu też kolejna dziwna rzecz nasi sąsiedzi byli albo sparaliżowani, albo nas nie lubili. Jedynym wyjątkiem była pani Ula, która akurat wyjechała na zasłużony urlop.

Zdziwiona otworzyłam drzwi, a kiedy to zrobiłam, zdziwiłam się jeszcze bardziej, ponieważ na wycieraczkę stał kozioł. Pomyślałam, że może jakiś kurier zostawił po prostu przez przypadek pod drzwiami mieszkania tę dziwną figurę (bo to po prostu musiała być figura), ale ta teoria została obalona, kiedy tylko kozioł się odezwał:

- Ty jesteś Nadia?

Nie wiedząc za bardzo, co właściwie powinnam zrobić odpowiedziałam:

- Tak...

- W takim razie pójdziesz ze mną.

- Że co? – nie za bardzo rozumiałam co się dzieje. – O co tu chodzi?

- Tak w skrócie twoi przodkowie to Nahual, czyli ludzie potrafiący zmieniać się w zwierzęta. Z racji tego, że dobrych parędziesiąt lat temu mieliśmy okropną wojnę w naszym świecie, wielu z nas uciekło do tego świata i już w nim zostało. Wśród tych osób byli twoi pradziadkowie, którzy nosili w sobie gen Nahual a następnie przekazali go twojemu dziadkowi, który nigdy się o tym nie dowiedział. Później miał on dzieci z twoją babcią, która była zwykłym człowiekiem i przekazali ten gen twojemu ojcu, a ten z kolei miał dzieci z twoją mamą, nie posiadającą owego genu. Tymi dziećmi jesteście ty i twoja siostra, ona ma gen Nahual, ale nie posiada mocy takich, jak wasi pradziadkowie, ty za to tak.

Patrzyłam na kozła z niedowierzaniem. Nahual? Brzmiało to jakoś znajomo... No jasne, kiedy zamawiałam serię książek o tytule: „Percy Jackson” księgarnia dołączyła do zamówienia ulotkę promującą trzecią część „Posłańca Burzy”. Był przy niej dopisek: „Czy wiesz?” A pod nim krótka informacja na temat Nahual. Było coś o tym, że w mitologii Majów jest to człowiek, który umiał zmienić się w zwierzę. Ten fakt by się zgadzał, ale że tacy ludzie istnieją, to po prostu niemożliwe. Z drugiej strony niemożliwe było również to, że przed moimi drzwiami stał mówiący kozioł.

- Dokąd chcesz mnie zabrać? – zapytałam, licząc na to, że dowiem się czegoś pożytecznego lub (co przyjąłabym z ulgą) okaże się, że to tylko jakiś żart.

- Do naszego świata oczywiście – odpowiedział zwierzak, po czym machnął kopytem. Kiedy tylko to zrobił, na ścianie obok otworzył się portal. Portal nie wyglądał tak jak na filmach, nie był czarny czy fioletowy i zdecydowanie się nie świecił. Było to tylko okrągłe, przezroczyste pole, które lekko falowało. Tak właściwie to, gdyby ktoś zobaczyłby je przypadkiem, prawdopodobnie uznałby, że coś mu się przywidziało. Całkiem sprytne.

- Ja mam tak po prostu wejść do magicznego portalu, nie wiedząc nawet gdzie się znajdę ani kto tam będzie? Już nawet nie wspominając o tym, że cię nie znam i z całą pewnością ci nie ufam.

- Oczywiście, że mi nie ufasz w szczególności po tym, kiedy dowiedziałas się, że cały świat jaki znałaś to kłamstwo. Mimo wszystko jednak chcesz się dowiedzieć, czy mówię prawdę, a także dlaczego i w jaki sposób cię znaleźliśmy.

- Masz rację, wciąż nie jestem pewna czy to się dzieje naprawdę, nie jestem pewna czy to wszystko nie jest jednym wielkim żartem.

- Możesz przekonać się tylko w jeden sposób – powiedział kozioł, wskazując kopytem portal.

„Co mam do stracenia?” – pomyślałam, a następnie wskoczyłam w portal.

Świat, do jakiego wpadłam, był cudowny, przepiękny bujną roślinnością, niestety nie mogłam nacieszyć się tym widokiem, ponieważ kozioł ciągle mnie popychał.

Celem naszej podróży okazało się skromne, aczkolwiek duże obozowisko, wręcz przepięknie ludźmi. Mój towarzysz natychmiast udał się do największego z nich. Z racji tego, że nie wiedziałam co mam robić, ruszyłam za nim.

- Przyprowadziłem ją – powiedział kozioł, kiedy tylko weszliśmy.

- Wspaniale Feliksie, nie mamy zbyt wiele czasu – odezwał się mężczyzna w średnim wieku z krótkimi, lekko posiwiałymi włosami. – Czy Feliks wytłumaczył ci wszystko? – zwrócił się do mnie.

- No... chyba tak... - odpowiedziałam, mimo że nie miałam pojęcia, co tu się dzieje.

Mężczyzna chyba zauważył wahanie w moim głosie, ponieważ powiedział:

- Wszystko wytłumaczymy ci dokładnie w drodze.

- W drodze dokąd? Bardzo mi przykro, ale nie mam pojęcia, gdzie jestem, kim wy jesteście, ani dlaczego chcecie mnie gdzieś zabrać.

- Jak pewnie Feliks ci wytłumaczył, jesteśmy Nahual, ludzie potrafiący zmieniać się w zwierzęta. Niedawno nieobdarzeni zbuntowali się, porwali parę królewską i zajęli zamek. Musimy ich odbić, niestety jest to niemożliwe, ponieważ wejście może otworzyć tylko nieobdarzony. Właśnie dlatego udaliśmy się po radę do wyroczni, która radziła znaleźć magiczną mapę, a ta z kolei wskazała nam ciebie. Jesteś hybrydą, czyli jesteś bardzo blisko nieobdarzonego żadną mocą człowieka. Liczymy na to, że wystarczająco blisko.

„Magiczna mapa, pfff no jasne!” – pomyślałam.

- Czyli mam po prostu otworzyć magiczne drzwi? – zapytałam.

- Nic więcej – odpowiedział.

- Brzmi sprawiedliwie – stwierdziłam niepewnie.

- W takim razie ruszajmy – powiedział mężczyzna, zbierając ewidentnie wcześniej przygotowane plecaki i ruszając do wyjścia z namiotu.

- Hej! Czekajcie na mnie! – zawołała niewysoka brunetka w przetartych jeansach i bluzie z kapturem. - Generale!

- Księżniczko, już ci tłumaczyłem, nie możesz iść z nami – powiedział (głupio, że nie zapytałam wcześniej jak się do niego zwracać) generał. – To zbyt niebezpieczne.

- Tak, jasne niebezpieczne! – ewidentnie zaczęła się denerwować – Przynajmniej generale, że gdyby nie ja, nie wiedzielibyście nawet w jakim stanie są moi rodzice!

- Rzeczywiście, informacje uzyskane przez ciebie dzięki więzom krwi, rzeczywiście pomogły, ale jesteś księżniczką, a moim obowiązkiem jest chronienie całej rodziny królewskiej – odpowiedział. – Twoja pomoc jest całkowicie zbędna.

- Tak? W takim razie powiedz mi, w jaki sposób niby macie zamiar znaleźć dwójkę ludzi w labiryncie korytarzy?

- Jestem generałem, myślę, że przebywam tam na tyle często, żeby móc się zorientować.

- Tak? A to ciekawe, bo nie przypominam sobie, żeby ktoś poza rodem królewskim wiedział o tajnych przejściach, już nie wspominając o tym, że pójdzie dużo szybciej, jeżeli będę tam i będę mogła wyczuć moich rodziców – stwierdziła ewidentnie zadowolona z siebie księżniczka.

- Tajne przejścia? Ale jak? Przecież wszystko dokładnie sprawdziłem... - mężczyzna wyglądał na skonsternowanego.

- A więc postanowione, jadę z wami – powiedziała brunetka, po czym wzięła plecak i ruszyła w stronę grupki ludzi, których wcześniej nie zauważyłam. Generał powiedział, żebym również tam poszła i wkrótce ruszyliśmy w drogę.

Droga, którą musieliśmy przejść, była długa, mimo to nie mieliśmy żadnego środka transportu. Kiedy o to zapytałam, powiedziano mi, że tutaj nie używa się nowinek technicznych, ponieważ mogłoby to zakłócić równowagę. Wspominanie o koniach okazało się tematem tabu, ponieważ nikt tutaj nie chciał obarczać tych zwierząt żadnym ciężarem. Ogólnie traktowano zwierzęta bardzo dobrze, nie jedzono nawet mięsa i jajek, a pochodzenie produktów mlecznych było dokładnie sprawdzane. W sumie nic dziwnego, skoro tutejsza ludność była w połowie właśnie zwierzętami.

Po paru godzinach wędrówki postanowiłam porozmawiać z księżniczką, która jak się okazało miała na imię Elizabeth.

- Witaj księżniczko Elizabeth – powiedziałam, ponieważ nie miałam pojęcia jak należy rozpocząć rozmowę z rodziną królewską.

- O nie, proszę tylko nie to – odpowiedziała i w pierwszej chwili pomyślałam, że nie chce ze mną rozmawiać, ale potem dodała. – Tylko nie księżniczko, a już na pewno nie Elizabeth, mów mi Lizie.

- Naprawdę? – zdziwiłam się. – Przecież mnie nawet nie znasz.

- Jeszcze nie – powiedziała – Możemy się zaprzyjaźnić, to naprawdę nudne siedzieć całe dnie w pałacu z guwernantkami, bez żadnych przyjaciół. Trochę to dziwne i przykre, ale porwanie moich rodziców przynajmniej pozbawiło mnie tej wątpliwej przyjemności. Jak masz na imię? – zapytała, nagle przypominając sobie, że znamy się dopiero dziesięć minut.

- Nadia – odpowiedziałam. – Naprawdę nigdy nie miałaś żadnych przyjaciół?

- Nigdy – powiedziała z nutą smutku w głosie. – Uwierzysz, że przez całe czternaście lat życia nigdy nie rozmawiałam z moimi własnymi poddanymi, technicznie rzecz biorąc z poddanymi moich rodziców.

- Wiesz, tak naprawdę wcale nie różnimy się zbyt w kwestii posiadania przyjaciół

- chciałam poprawić jej humor. – Ja też nigdy żadnych nie miałam, więc po szkole zawsze siedziałam w domu.

- Naprawdę? – zapytała, a jej oczy zaczęły błyszczeć zaciekawieniem.

- Tak, tylko że ja robiłam to z własnej woli – zaśmiałam się.

- Opowiedz mi o szkole – powiedziała z jeszcze większym zaciekawieniem.

I właśnie w taki sposób zaczęła się moja przyjaźń z księżniczką innego świata.

Po paru godzinach generał zarządził postój, ponieważ zaczynało robić się ciemno, a ludzie (w tym oczywiście ja) byli zmęczeni sześciogodzinnym marszem. Kazano rozbić małe namioty, które jak się okazało były częścią zawartości plecaka. Z racji tego, że nie wiedziałam, jak to zrobić Lizie mi pomogła. Miała zadziwiająco dużą wiedzę w temacie biwakowania oraz (o dziwo) survivalu. Kiedy o to zapytałam, odpowiedziała:

- Nie mów nikomu, ale potajemnie ćwiczyłam sztuki walki i przetrwania.

- Skąd wiedziałaś, jak co robić? – zapytałam.

- Istnieje opcja, że otwierałam na chwilę portal do świata ludzi i podglądałam ruchy w telewizji... - powiedziała z chytrym uśmiechem.

- Myślałam, że zamek chronią bariery, dzięki którym nie mogą pojawiać się w nich portale – usłyszałam to dzisiaj w trakcie wędrówki, w ogóle usłyszałam dziś bardzo dużo różnych ciekawych rzeczy. Nie żebym podsłuchiwała, ale niektórzy ludzie rozmawiają naprawdę głośno.

- Być może, nauczyłam się je zdejmować na chwilę... - odezwała się w odpowiedzi na moje pytanie Liz.

- Zbuntowana księżniczka, co? – zapytałam śmiejąc się

W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła.

Kolacja była całkiem dobra, a przy okazji mogłam poznać odpowiedzi, na pytania które mnie dręczyły. Między innymi: kim są ludzie, z którymi podróżujemy? (większość to wojownicy, ale część ma jakieś niezwykle talenty), co się stało z moimi rodzicami i siostrą, którzy w momencie mojego zniknięcia przebywali wraz z psem na działce? (tu dowiedziałam się, że czas w tym świecie płynie zupełnie inaczej, tak jak w Narni) oraz jak dokładnie działa przemiana w zwierzę? (w tym momencie pewien wojownik zaprezentował zamianę swojej ręki w skrzydło, drugi całkowicie zmienił się w fokę, a jeszcze inny zmienił swoje zęby w kły). Niestety nikt nie miał pojęcia, czy ja będę kiedykolwiek potrafiła coś podobnego. Kiedy wszyscy skończyli jeść swoją porcję suszonych owoców, wybrano wartę i kazano nam udać się do swoich namiotów.

Każdy dostał swój własny namiot, co prawda były malutkie, ale wciąż zastanawiało mnie, skąd wzięli taką ilość. Mimo ich wielkości (a najprawdopodobniej, właśnie dzięki niej) były naprawdę urocze. Miały przyjemny dla oka kolor zieleni, który dodatkowo (o dziwo) wtapiał się w otoczenie, a dach był wykonany z materiału, dzięki któremu można było oglądać niebo.

Położyłam się w śpiworze i spoglądałam przez daszek. Gwiazdy lśniły, słychać było kumkanie żab (niedaleko prawdopodobnie jest jakiś zbiornik wodny), słyszałam szelest liści na lekkim wietrze, gdzieś na drzewie siedział jastrząb. To wszystko sprawiło, że mimo miejsca, w którym się znajdowałam, bardzo szybko zasnęłam.

Mój sen został gwałtownie przerwany przez jakąś postać szarpiącą mnie za ramię. Po paru sekundach oprzytomniałam i odzyskałam ostrość widzenia. Osobą, która mnie obudziła, była Lizie i była wyraźnie podekscytowana.

- Wstawaj Nadia, musimy pomóc – powiedziała pomagając mi wstać.

- Co się stało? – zapytałam dezorientowana.

- Wartownicy wykryli Cienia i teraz trwa pościg – powiedziała ciągnąc mnie do wyjścia z namiotu. – Nie chcieli nas budzić, ale musimy coś zrobić, on jest niebezpieczny! – na daremne próbowała ukryć podekscytowanie w swoim głosie.

- Kim jest Cień? – zapytałam, ponieważ nie miałam pojęcia.

- O... nie powiedzieli ci... pewnie po prostu nie chcieli cię straszyć – Liz wyraźnie się zmieszała. – No więc, podczas porwania moich rodziców wojownicy zauważyli, kogoś kto zachowywał się podejrzanie, ale kiedy chcieli go złapać zniknął, rozpułnął się w powietrzu, zupełnie jak cień. No i on od tej pory czasem nas śledzi. Myślimy, że miał coś wspólnego z atakiem na zamek.

- Jakim cudem zawsze was znajduje? – coś zaczynało mi świtać.

- Podejrzewamy, że ma moce i najprawdopodobniej potrafi się zmienić w ptaka.

- „Jastrząb” – pomyślałam.

Kiedy wybiegałyśmy z obozu, wszyscy wrócili, okazało się, że Cień znowu zniknął. Kazali nam wrócić do namiotów i spróbować zasnąć. Udało mi się po godzinie.

Rano spakowaliśmy wszystko i ruszyliśmy w drogę. Z tego, co udało mi się ustalić, za nami była jedna trzecia drogi i poza Skrzeczącą Puszcza nie było przed nami większych przeszkód. Tak jak ostatnio, podczas drogi rozmawiałam z Lizie.

- Kim tak w ogóle jest Feliks? – zapytałam.

- O, to właściwie dziwna historia – zaczęła. – Bo widzisz w zeszłym roku przyszedł do zamku i powiedział, że ktoś oblał go dziwnym eliksirem i utknął w swojej zwierzęcej postaci. Nikomu nie udało mu się pomóc.

- To smutne – stwierdziłam. – Tak w ogóle, to o co chodzi z tą skrzeczącą puszcza? – zmieniałam kierunek rozmowy.

- Na jej temat krążą dziwne historie – zaczęła. – Ponoć, kiedy tylko się w niej zagłębisz, zaczynasz tracić rozum, zapominasz kim jesteś, a na końcu twoi towarzysze tracą cię z oczu wśród drzew i już nigdy nie zostajesz odnaleziony.

- I my tam musimy koniecznie iść? – zadałam pytanie, na które odpowiedź już znałam

- Albo to, albo przepaść z ostrymi skałami na dnie.

- To ja chyba wolę przepaść

- Spokojnie, to pewnie tylko legendy – uspokajała mnie przyjaciółka.

Szliśmy dalej, aż w końcu dotarliśmy do miejsca, gdzie jakiś geniusz postawił drogowskaz „SKRZECZĄCA PUSZCZA” na prawo i „TRAGICZNA PRZEPAŚĆ” na lewo. Jakby zbiór drzew po jednej i strome zbocze po drugiej stronie, nie były wystarczająco oczywiste.

- Dobrze, a więc znacie plan – zaczął generał. – Nasi skrzydlaci przyjaciele polecą na lewo, a reszta idzie razem ze mną do puszczy. Papu załatwił nam eliksiry stabilności umysłu – powiedział wskazując na wysokiego mężczyznę o szarych oczach, który był wyraźnie czymś poirytowany.

- Nazywa się Papu? – zapytałam Liz z nutą rozbawienia w głosie.

- Tak, ale lepiej nie używaj jego imienia zbyt często, to drażliwy temat – odpowiedziała.

To by wyjaśniało irytację mężczyzny.

- Skoro on tak tego nie lubi, to dlaczego generał... - zaczęłam, ale zanim skończyłam moja przyjaciółka odpowiedziała:

- Po prostu lubi go drażnić. Są kuzynami, tak na marginesie.

Rzeczywiście byli do siebie podobni, nie licząc oczywiście tego, że generał był ewidentnie starszy. Mieli takie same oczy i kolor, i kształt.

Dostałam małą fiolkę z lawendowym płynem. Pachniała całkiem przyzwoicie. Kiedy przechyliłam ją do swoich ust, na języku poczułam dziwny smak, coś jakby ktoś zblendował kwiaty z cukrem i dodał cytryny. Od razu poczułam się spokojniejsza i zaczęłam zauważać więcej szczegółów oraz zapachów.

Ruszyliśmy w stronę drzew. Zagłębialiśmy się coraz bardziej w las, a każdy pilnował każdego, ponieważ było jasne, że gdyby ktoś się odłączył, prawdopodobnie nigdy by już nie wrócił. Puszcza wyglądała całkiem normalnie, nie licząc tej całej aury złowieszczości.

Po pewnym czasie usłyszeliśmy dziwne odgłosy, ale dla własnego bezpieczeństwa nie zbliżaliśmy się do ich źródła. I wtedy zostaliśmy zaatakowani. Przeciwnicy okrążyli nas i uderzyli z zaskoczenia, było ich wielu oraz ewidentnie mieli plan. Nasze szanse były niemal zerowe. Nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić więc zaczęłam szukać Lizie.

- Nadia! – zawołała, kiedy tylko ją zobaczyłam. Stała przy czymś co okazało się ciałami naszych przeciwników – Strasznie się martwiłam. Wszystko w porządku? – zapytała.

- Tak... Czy oni?

- Nie, tylko ogłuszeni – na jej twarzy pojawił się ten jej klasyczny chytry uśmiešek. – Mylnie uznali mnie za łatwy cel, więc troszkę ich poturbowałam.

- Uważaj! – krzyknęłam, widząc biegnącego zza jej pleców mężczyznę, ale okazało się, że całkowicie niepotrzebnie. Moja przyjaciółka, nawet nie patrząc w tamtą stronę uderzyła go prosto w brzuch łokciem, zgiął się w pół, a następnie oberwał w głowę.

- Musimy pomóc – powiedziała, wskazując naszych walczących towarzyszy. Całkowicie zignorowała nieprzytomnego mężczyznę i pociągnęła mnie w ich stronę. Lecz wtedy wybuchł pożar, całkowicie odcinając nam drogę.

- Co teraz!?! – zawołałam do Liz, lecz ona tylko pokręciła głową patrząc ze smutkiem na płomienie. Wtedy zdałam sobie sprawę, że wszystkie nasze zapasy prawdopodobnie spłonęły. Jediną opcją było wejście w głąb puszczy. Tak właśnie zrobiliśmy.

Błądziłyśmy wśród drzew, już od dobrej godziny. Nie znalazłyśmy nic, jedynie kilka nieciekawie wyglądających chwastów.

- Gdybym tylko miała skrzydła – mruknęła pod nosem Lizie, co przypomniało mi, że nie mam pojęcia w jakie zwierzę potrafi się zamienić. – No trudno, może spróbujemy wejść na drzewo?

- Dobry plan – stwierdziłam – Ummm... Tak właśnie się zastanawiałam....

- O co chodzi?

- No tak, właściwie to w jakie zwierzę się zmieniasz?

- Ach, to... - westchnęła i natychmiastowo skurczyła się w małe, włochate stworzonko.

- Łasica – stwierdziłam.

- Proszę, tylko się nie śmiej – powiedziała błagalnym tonem Liz, powracając do swojej prawdziwej postaci.

- Żartujesz? Przecież to jest idealne. Mała, ale zabójcza. Wygląda królewsko, mimo to ma niezły charakter, zupełnie jak ty – wytłumaczyłam.

- Dzięki – uśmiechnęła się. – Uh, nienawidzę tych spodni – powiedziała.

- Jak? – zapytałam, widząc, że jej ubiór się zmienił.

- A to część transformacji – odrzekła. – Za każdym razem, kiedy zmieniasz postać ze zwierzęcej w ludzką, pojawia się w stroju, w którym byłaś podczas swojej pierwszej przemiany. W moim wypadku przypadku było to, kiedy miałam osiem lat i nosiłam jeszcze te idiotyczne spodnie zrobione z liści paproci. Ugh!

- Nie powinny być za małe? – zadałam pytanie. – No wiesz, byłaś wtedy dużo młodsza.

- Dzięki magii, zmieniają rozmiar. Zaraz wracam – powiedziała, po czym wspięła się na drzewo.

- Znalazłaś coś? – zapytałam, kiedy tylko stanęła na ziemi.

- Na północ od nas widać jakiś dym - stwierdziła

- No dobrze w takim razie jak określić północ?

- To proste – zaczęła. – Pamiętasz te chwasty, które widziałyśmy na samym początku?

- No tak...

- Wcześniej ich nie rozpoznałam, ale teraz już wiem, nazywają się Północniki, a ich liście zawsze rosną po północnej stronie – wytłumaczyła. – Im głębiej w las, tym mniejsze są i bardziej stapiają się z trawą, ale jest tu ich pełno! – powiedziała, po czym odgarnęła, kępy odsłaniając chwast.

- W takim razie chodźmy do tajemniczego dymu, korzystając z rad ślicznych chwaścików – powiedziałam i nie zważając na kwaśną minę przyjaciółki, ruszyłam w kierunku wskazywanym przez najbliższego Północnika.

Kiedy znalazłyśmy się u celu naszej wędrówki, okazało się, że dym wylatywał z ogniska, nad którym krzątała się dziwna kobieta. Była całkiem wysoka, posiadała kruczoczarne włosy, na których tkwił wianek z pięknych kwiatów. Znad paleniska unosił się cudowny zapach pieczonych owoców. Liz zakazała mi wychylać się zza drzew, ponieważ kobieta mogła okazać się groźna. Zgadzałam się z nią, musiałyśmy chwilę poczekać.

- Nie chowajcie się za drzewami dzieci – odezwała się nagle kobieta. – Zapraszam, zjedzcie ze mną. Ja sama nie dam temu wszystkiemu rady – zaśmiała się. – Wyglądacie na zagubione, odłączyłyście się od grupy, prawda?

To było dziwne, ponieważ wcale nie patrzyła w naszą stronę. Zapach pysznego jedzenia kusił, ale nie na tyle, aby się do niej zbliżyć. Mogła przecież okazać się jakąś wariatką lub kanibalem.

- Och, dziecko daleko mi do kanibala – powiedziała kobieta – Jestem Kasdeya, miło mi cię poznać Nadio – to dziwne, mimo że nie widziałam jej twarzy, dałabym głowę, że się uśmiechnęła. – To wcale nie jest aż tak dziwne jak ci się wydaje. Ja jestem po prostu demonem. Demonem umysłów, ściślej rzecz ujmując. Słyszę wszystkie twoje myśli i jestem w stanie przesyłać do twojej głowy różne sygnały.

Pomyślałam, że skoro i tak wie już o naszej obecności, to nie ma sensu się chować, więc zrobiłam parę kroków w jej stronę. Nagle coś wpadło mi do głowy. Puszczą była znana z tego, że większość osób traciła tutaj zmysły, a ona właśnie poznała demona umysłów. To nie mógł być przypadek.

- Masz rację – odezwała się Kasdeya. – To ja mieszam wam w głowach. I nie, nie jest mnie w stanie pokonać ten wasz żaloszny eliksir. Stabilny czy nie, każdy umysł jest pod moją kontrolą.

- Dlaczego więc odpuszczasz tym, którzy go wypili? – zapytałam zdezorientowana

- Ja po prostu lubię gry – stwierdziła ze śmiechem kobieta. – Jeżeli ktoś nie zlekceważy tego miejsca i postara się przygotować, to mu odpuszczam i pozwalam spokojnie przebyć drogę. Jeżeli nie, no cóż nigdy więcej z lasu nie wychodzi.

- Nigdy nie słyszałam o tym, aby demony istniały w naszym świecie – odezwała się milcząca przez większość czasu Lizie

- Oczywiście, że istniejemy – oburzyła się. – Na przykład w jaskini na dnie Tragicznej Przepaści mieszka sobie demon Sxyz. Kiedyś spędzał czas na łamaniu kończyn, każdego kto próbował tamtędy przejść. Potrafi zawiązać ciało każdego w obrębie kilometra od przepaści, ale ostatnio spędza czas głównie na drzemkach.

- Szukamy pewnego człowieka, uwięził moich rodziców i przejął ich królestwo – powiedziała Liz. – Chcemy dowiedzieć się, jaki jest cel jego działań. Czy mogłabyś nam go wskazać?

- Och co to, to nie, złotko – zaśmiała się Kasdeya. – Wtedy nie byłoby takiej zabawy. Ale za to mogę dać wam pewną radę – uśmiechnęła się chytrze. – Może po prostu same go zapytacie? – po czym odwróciła się (miała ładne rysy twarzy i krwistoczerwone oczy) i spojrzała w drzewa za nami. – Prawda Cieniu?

Błyskawicznie odwróciłam się, a Lizie była już przy nim, w paru sekund powaliła go na ziemię i przytrzymała. Nienawiść błyszczała w jej oczach.

Mężczyzna miał czarną pelerynę, a pod nią czarny kombinezon. Miał skórę koloru kawy z mlekiem, brązowe włosy i kilkudniowy zarost. Wyraźnie widać było, że nie spodziewał się ataku.

- Dajcie mi wyjaśnić – powiedział z trudem oddychając w żelaznym, pełnym nienawiści uścisku mojej przyjaciółki.

- Nie ma czego tu wyjaśniać – warknęła Liz. – Albo zaprowadzisz mnie do moich rodziców, albo wykończę cię tu i teraz!

- To właśnie jest moim głównym celem – odpowiedział.

- Słucham? – Lizie była wyraźnie zbita z tropu.

- Od samego początku jestem po waszej stronie – wytłumaczył. – Nie porwałem twoich rodziców. Byłem członkiem ich prywatnej straży, cieniem, który zawsze ich pilnował i chronił w razie potrzeby. Zawiodłem, więc muszę to naprawić.

- Niby dlaczego miałybyśmy wierzyć?

- Zapytajcie demona – wychrypiął Cień, ponieważ uchwyt Liz zacieśniał się coraz bardziej. – Ona może sprawdzić mój umysł.

- Zrobiłabyś to? – zwróciłam się do Kasdeyi.

- Ehhh... To by zepsuło trochę zabawę, ale niech będzie. Mam za to jeden warunek – wbiła we mnie swoje krwistoczerwone oczy. – Dasz mi przeszukać twój umysł.

- Zgoda – odpowiedziałam bez wahania.

- Um, Nadia, jesteś pewna, że to dobry pomysł? – moja przyjaciółka była poddenerwowana.

- Spokojnie, i tak prędzej czy później by to zrobiła – odpowiedziałam. – A więc, czy on mówi prawdę?

- Tak – demon był wyraźnie niezadowolony, że zabawa już się kończy.

Lizie wypuściła Cienia, a na jego twarzy odmalowała się ulga.

- Czekaaj! – wyraźnie zdała sobie z czegoś sprawę. – Skoro ty jesteś z nami, to kto zaatakował nasz obóz i porwał moich rodziców?

- Taaaak, to był Feliks.

- Niemożliwe – byłam zdezorientowana.

- Z tego co zauważyłem, to jest to wręcz pewne – odrzekł. – Każdej nocy wysyłał dziwne sygnały do osób ukrytych wśród drzew, a z tego co wiem, zawsze rwał się na wartę. Myślicie, że niby dlaczego?

- On, po prostu chciał pomóc – Liz nie była w stanie w to uwierzyć. – Przecież został przez kogoś obłany tym dziwnym eliksirem i już nigdy nie mógł wrócić do ludzkiej postaci. Dlatego tak bardzo chce pomóc, czuje się pewnie bezużyteczny.

- Z tym eliksirem to też ściema – stwierdził.

- Co?

- Ustaliłem, że urodził się nieobdarzony, co przysporzyło mu wielu nieprzyjemności w dzieciństwie – zaczął opowieść. – Kiedy stało się to nie do zniesienia, zaczął eksperymenty. Po paru latach znalazł sposób na transformację, ale coś poszło nie tak. Chciał zamienić się w jakieś drapieżne i niebezpieczne zwierzę, zamiast tego, los zdrwił niego i przemienił go w kozę. Później zaczął szukać, zemsty po cichu stworzył armię i stopniowo wprowadzał ją do zamku, którego rozkład znał, dzięki swojej fałszywej, łzawej historii.

- Zaraz, zaraz – wtrąciła się Lizie. – Przecież do zamku nie da się tak po prostu kogoś wprowadzić, każdy jest dokładnie sprawdzany.

- Och, księżniczko, myślisz, że nie zauważyłem, jak co drugi dzień zdejmujesz bariery i otwierasz portal? – powiedział. – On również to zauważył i wykorzystywał.

- Czyli to moja wina – kolana ugięły się pod nią. – To moja wina, że z każdą chwilą, rodzice coraz bardziej słabną – ukryła twarz w dłoniach. – Oni mogą nie przeżyć następnej doby!

- Liz, to nie twoja wina – próbowałam ją pocieszyć. – Nie miałaś pojęcia...

- Tak właściwie, to jest jej wina – wtrącił się Cień.

Spiorunowałam go wzrokiem i objęłam przyjaciółkę.

- Nie miałam racji – odezwała się Kasdeya. – To jest ciekawsze niż jakieś tam mieszanie ludziom w głowach – zaśmiała się.

Przesłałam jej w myślach krótką informację, co o niej sędzę, na co wybuchnęła jeszcze głośniejszym, szaleńczym śmiechem.

- O nie! – przypomniałam sobie nagle o tym, co stało się parę godzin temu. – Co się stało z naszymi towarzyszami?

- Żyją – odpowiedział Cień. – Ostatnie, co zobaczyłem zanim zacząłem was szukać, to, że wasi wrogowie wycofali się, kiedy tylko zauważyli zniknięcie waszej dwójki.

- Czyli chodziło im o nas? – zapytałam.

- Jasne że tak – stwierdziła Liz ocierając oczy. – Ja jestem w stanie wyczuć moich rodziców, a ty prawdopodobnie potrafisz otworzyć zapieczętowane drzwi.

- Musimy ich znaleźć! – wykrzyknęłam. – Nie mają pojęcia o tym, kim tak naprawdę jest Feliks. On ich na pewno zaprowadzi w pułapkę!

- Jakież to ciekawe – mruzczała demonica. – Naprawdę ciekawe... Nie zapomnij o tym, co obiecałaś.

- Dobrze masz, przeszukaj – spojrzałam prosto w jej krwistoczerwone oczy.

- Interesujące – stwierdziła po paru minutach odrywając ode mnie spojrzenie. – Doprawdy interesujące.

- Skończyłaś? – zapytałam zniecierpliwiona

- Co? Ach, tak, tak...

- Nie ma czasu do stracenia, idziemy – powiedziała moja przyjaciółka.

- Ja idę z wami – dodał stanowczo Cień. – Nie macie żadnych zapasów, w przeciwieństwie do mnie, a poza tym same nie dacie im wszystkim rady.

- Lizie, on ma rację – szepnęłam widząc, że chce ona się sprzeciwić. – Potrzebujemy go, aby uratować twoich rodziców.

Zrobiła niezadowoloną minę, ale nie odezwała się ani słowem, więc ruszyliśmy.

Co jakiś czas nasz nowy towarzysz zmieniał się w ptaka i sprawdzał czy idziemy w kierunku, zgodnym z tym na mapie, którą jak się okazało ukrył w jednej z wielu kieszonek płaszcza.

Według mnie mijaliśmy cały czas to samo miejsce, ale Cień wytłumaczył, że to tylko sztuczka. We wszystkich kierunkach od samego środka puszczy ustawiono w linii prostej do jej wyjścia takie same, wyróżniające się obiekty. Na przykład cały czas mijaliśmy ten sam wielki głaz. Tworzyło to wrażenie, jakbyśmy chodzili w kółko, w rzeczywistości jednak znaczyło to, że idziemy w dobrym kierunku.

- Myślę, że ten demon nie był sam – stwierdził nagle nasz towarzysz.

- Co masz na myśli? – zapytałam.

- Puszcza jest dużo większa niż przepaść, a demony zazwyczaj mają podobne wielkościowo terytoria. Poza tym, mimo swoich umiejętności mączenia ludziom w głowach, Kasdeya nie potrafiłaby stworzyć tak idealnego wymysłu, w szczególności dla większych grup ludzi. Musiał być z nią inny demon, demon iluzji. Prawdopodobnie połączyły siły i terytoria kilkaset lat temu.

- Ciekawe spostrzeżenie. Skąd wiesz tyle o demonach? – w głosie Liz wyczułam niechętną aprobatę.

- Dawniej studiowałem starożytne nauki, głównie z ksiąg – odpowiedział, a następnie transformował znowu i wzbił w powietrze. – Parę metrów od nas widać jakiś dym – zawołał.

- Sprawdź, kto to – poleciała Lizie.

W odpowiedzi usłyszałyśmy szelest skrzydeł. Kiedy tylko odgłosy się oddaliły, gdzieś za nami trzasnęła gałązka, a dziesięć sekund później wyskoczył stamtąd młody mężczyzna

o dzikim spojrzeniu z włócznią w ręku. Instynktownie wiedziałam co zrobić. Moje ciało natychmiastowo zmieniło się i w jednej chwili poczułam się kimś zupełnie innym, a następnie jednym szybkim skokiem powaliłam przeciwnika na drzewo.

- Gepard – usłyszałam zdumienie w głosie przyjaciółki. – Potrafisz zmienić się w geparda.

Powróciłam do swojego normalnego stanu.

- Jak ja to...?

- Twój instynkt zadziałał wcześniej niż ty sama – powiedziała z uśmiechem. – Potrafisz zrobić to jeszcze raz?

- Spróbuję – powiedziałam, po czym zmusiłam swoje ciało do odtworzenia tego ruchu – Udało się! – wykrzyknęłam zadowolona, oglądając swoje łapy.

Futro miało taki sam kolor jak moje włosy – złocisty, coś pomiędzy blondem a brązem, brakowało tylko cętek charakterystycznych dla geparda. Czułam, że posiadam ogon, którym mogłam poruszać, tak samo z uszami. Twarz złała się w pysk, z nosem, dzięki któremu czułam dużo więcej niż bym chciała. Prychnęłam od nadmiaru zapachów.

- Przyzwyczaisz się – powiedziała roześmiana Lizie.

- Leci Ciebie – stwierdziłam.

I rzeczywiście, trzydzieści sekund później pojawił się jastrząb.

- Udało ci się przemienić – stwierdził już w ludzkiej postaci.

- Sytuacja kryzysowa – wyjaśniłam wskazując łapą na nieprzytomnego mężczyznę. –

Co znalazłeś?

- Nikogo tam nie było.

- Dziwne – powiedziałam, a następnie coś zaczęło mi świtać. – To była pułapka! Chcieli, żeby Ciebie poleciał na zwiady, a w tym czasie wysłali kogoś, aby nas zaatakował.

- W takim razie, gdzie jest reszta? – zapytała Liz. – Nie powinno ich przyjść więcej?

- Nie mam pojęcia – Ciebie był podenerwowany. – Lepiej już chodźmy.

Całą drogę przez puszcę panowała ciężka atmosfera, więc kiedy doszliśmy na jej skraj, wszyscy odetchnęli z ulgą.

- Rozbijemy tutaj obóz – odezwał się Ciebie. – Kasdeya już tu nie dosięga, ale drzewa wciąż dają schronienie.

- Nie, nie możemy! – wykrzyknęła Lizie. – A co z moimi rodzicami?

- Jak pewnie widzisz, jest już ciemno, co oznacza że byliśmy cały dzień na nogach – cierpliwie jej wytłumaczył. – Na nic się nie przydasz swoim rodzicom, jeżeli będziesz zbyt zmęczona, żeby chociażby ustać na nogach – dodał wskazując na jej trzęsące się nogi.

- Ale... - zaczęła.

- Możesz wziąć pierwszą wartę – udobruchał ją – Tylko obudź mnie, kiedy przyjdzie czas na drugą.

- Hej, a co ze mną? – przypominałam o swoim istnieniu.

- Być może nikt ci nie wspominał, ale otworzenie tych drzwi zużyje dużo twojej energii, dlatego właśnie ty powinnaś odpoczywać najwięcej – powiedział Cień wyciągając z kieszonki trzy malusieńkie zawiniątka, które okazały się być namiotami.

- Zaraz, czy ja na pewno będę potrafiła je otworzyć? – zapytałam, nagle zdając sobie sprawę z tego, że nie jestem już nieobdarzona.

- Rzeczywiście, potrafisz zmienić się w geparda, ale to nie zmienia twojej biologii. Dzięki temu, że jesteś hybrydą, masz cechy obu gatunków, więc istnieje opcja, że wciąż jesteś w stanie je otworzyć – odpowiedział mi Cień.

Kiwnęłam głową i pomogłam z rozstawieniem namiotów. Po skromnej kolacji Liz stanęła na warcie, a ja i Cień poszliśmy spać. Przed zaśnięciem zbadalam ściankę namiotu, była niezwykle cienka, cieńsza nawet od tych które mieli generał i reszta. Postanowiłam, że jutro zapytam o materiał z jakiego są wykonywane.

Następnego dnia rano ruszyliśmy w dalszą drogę. Przez całą noc nic się nie działo. Niestety nie spotkaliśmy nikogo z grupy generała. To oznaczało, że prawdopodobnie byli już w zamku. Pozostawało mieć nadzieję, że mają się dobrze. Szliśmy około cztery godziny rozmawiając o tym, co tu się dzieje, dlaczego nie jesteśmy atakowani i w jaki sposób Feliks zaplanował te wszystkie ataki. Dodatkowo Lizie nauczyła mnie paru sztuczek przydatnych w walce. Akurat wymienialiśmy wszystkie miejsca, w których mogą znajdować się demony, kiedy Cień oznajmił:

- Jesteśmy na miejscu.

Rzeczywiście, parę metrów przed nami stał wielki zamek. Wyglądał imponująco miał kilka wieży strażniczych, grube mury oraz fosę. Oplatały go długie, kolczaste pnącza. Trzeba było przyznać: miał niezły klimat. Jednak coś było nie tak. Żadnych straży, ani jednej żywej duszy. Kiedy podeszliśmy bliżej mój niepokój diametralnie się zwiększył ponieważ, drzwi były otwarte. Ostrożnie weszliśmy i przemierzaliśmy salę wejściową. Następnie przeszliśmy przez jadalnię i kolejny hol. Kiedy weszliśmy do następnego pomieszczenia, które okazało się być salą balową, naszym oczom ukazała się okropna scena: generał i reszta grupy zostali otoczeni przez wojowników Feliksa, którego nigdzie nie było widać. Było ich dużo więcej, ale najgorsze było to, że dołączyli do nich również obdarzeni Nahual. Były wśród nich niedźwiedzie, wilki, krokodyle oraz parę drapieżnych ptaków. Wszyscy ewidentnie nas coś czekali. Na nas.

Kiedy tylko spostrzegli, że stoimy w wejściu, rozpętała się bitwa. Prawie połowa rzuciła się w naszą stronę, a cała reszta na generała i grupę. Staralam się powalić każdego, kto się zbliżył, ale było ich zbyt wielu. Transformowałam się i zaczęłam machać pazurami. Zbliżyłam się do Liz.

- Wyczuwasz swoich rodziców? – zapytałam jednocześnie uskakując przed ciosem topora.

- Są bardzo słabi i... - musiała się skupić, co było trudne w sytuacji kiedy ktoś próbuje cię zabić. – Zbliżają się tu – dodała ze zdumieniem.

Dokładnie w tym samym momencie rozległ się donośny gwizd. Wszyscy przerwali walkę i spojrzeli w stronę źródła dźwięku. Na podeście przy tronach stał Feliks, obok niego kobieta z białymi włosami, która gwizdała, a za nimi dwóch rosnących mężczyzn przytrzymało parę królewską. Mimo, że nigdy wcześniej ich nie widziałam, od razu ich rozpoznałam, ponieważ Lizie odziedziczyła po nich cały swój wygląd i postawę. Byli wyraźnie zmęczeni i sfatygowani, ale nie mieli żadnych obrażeń.

- Jeżeli nie zaprzestaniecie walki, wasi władcy zginą – powiedział spokojnym głosem Feliks, a następnie dał znak swoim ludziom, aby na razie nic nie robili.

- Jeżeli jej zaprzestaniemy, to i my będziemy martwi – odrzekł generał.

- Ależ ja wcale nie chcę niczyjej śmierci. O nie, ja chcę tylko równowagi – odpowiedział kozioł – Bo widzisz generale, kiedy eksperymentowałem z eliksirami, nie udało mi się znaleźć sposobu na dodanie mocy, za to odkryłem jak taką moc odebrać – dodał, po czym wyciągnął z kieszeni dużą fiolkę z zielonkawym płynem. – Wystarczy kropla, a cała ta chora wyjątkowość znika.

- Nigdy! – odezwała się donośnym głosem Liz i uderzyła pięścią szopa, który miał zamiar wbić w nią zęby. – Nie zabierzesz nam wolności – po jej słowach Cień rzucił nożami w mężczyzn trzymających parę królewską, a walka rozpoczęła się na nowo.

Pobiegłam w stronę podestu, aby pomóc uratować króla i królową, ale jedyne co zdążyłam zobaczyć zanim zostałam zaatakowana, to białowłosą kobietę zmieniającą się w węża i uciekającą przed ciosami innych. Powaliłam przeciwników i wpadłam na nowy pomysł. Wskoczyłam na stojący obok mnie stolik, a następnie rozejrzałam się po sali. Wygrywaliśmy walkę, a Feliks szarpał się z dziesięcioma wojownikami.

Kiedy żadne z naszych przeciwników nie potrafiło utrzymać się na nogach, wydawało mi się, że wygraliśmy, ale wtedy królowa stojąca w wraz z królem i wojownikami w kącie sali krzyknęła, a następnie osunęła na ziemię. Chwilę później to samo stało się z królem. Jeden ze strażników zmienił się w wilka i pochwycił w zęby białego węża, ale było już za późno.

Natychmiast tam pobiegłam i zobaczyłam zrozpaczoną Lizie, ściskającą rękę matki.

- Kochamy cię – szepnęła do niej słabnącym głosem królowa.

- Będiesz wspaniałą królową Elizabeth – dodał jej ojciec.

- Nie, nie, nie, nie! – błagała ich córka. – Nie zostawiajcie mnie!

Nie odezwali się więcej.

Następnego dnia był pogrzeb, a tydzień później koronacja Liz, na której zapewniła każdego, że począwszy od tego dnia wszyscy będą traktowani równo. Dowiedzieliśmy się również, jak wyglądała sytuacja po naszym zniknięciu.

Kiedy przeciwnicy nagle uciekli, Feliks powiedział, że widział jak ciągną mnie i Liz ze sobą i zasugerował, że pewnie prowadzą nas do zamku. Nie mieli powodów, aby mu nie wierzyć, więc tam właśnie ruszyli, jednak kiedy doszli zostali otoczeni a on sam gdzieś zniknął. Opowiedziałyśmy również naszą historię.

- Jaki ogień? – zapytał generał, kiedy tylko o tym usłyszał. – Nie było żadnego ognia.

- Demon iluzji – powiedziałam, kiedy zdałam sobie z tego sprawę.

Cień udowodnił swoją lojalność na polu bitwy, dlatego nikt jej nie podważał.

- Zostaniesz w tym świecie? – zapytała parę dni później Lizie.

- Nie zastanawiałam się nad tym – odpowiedziałam szczerze.

- Nie będę na ciebie naciskać.

Przypomniałam sobie o czymś.

- Kiedy wyjdę z tego świata, czas moim nie zmieni się zbytnio, prawda?

- Minie co najwyżej godzina – potwierdziła moja przyjaciółka.

- W takim razie zostanę jeszcze parę dni lub tygodni – uśmiechnęłam się.

- Dziękuję – Liz odwzajemniła mój uśmiech.